

Mirosław KARWAT

Uniwersytet Warszawski

miroslawkarwat@o2.pl

## METODOLOGICZNE DYLEMATY I PUŁAPKI POJĘCIA POLITYCZNOŚCI

**ABSTRACT** Methodological dilemmas and traps of the concept “political”

A theorist defining the concept “political” needs to decide many methodological dilemmas and evade some disasters and traps, especially elementary mistakes, errors or simplifications. The distinction between the concept of “politics” and the concept of “the political” may be stereotypical, even completely popular, colloquial. However, the terminological similarity and grammatical connection between the noun and adjective or adverb result in definition difficulties. The contrary solution of the variety problem consists in the separate meaning of both concepts. Among the typical temptations for a theorist one could find the following: ontological naturalism, formalism, simple essentialism, reduction of both concepts, illusion of self-contained political being, ignoring the historical context, syndromatic nature and relativity of the “politicality”.

**Słowa kluczowe:** polityka, polityczność, dylematy metodologiczne, pułapki metodologiczne, separacja pojęć, esencjalizm, naturalizm, formalizm, redukcjonizm, syndromatyczność

**Keywords:** politics, political, methodological dilemmas, methodological traps, conceptual separation, naturalism, essentialism, formalism, conceptual reduction, syndromic quality, politicality

Dyskusja nad pojęciem polityczności niewątpliwie stała się ożywym impulsem dla nauki o polityce – zarówno w wymiarze uniwersalnym, jak i w rodzimej literaturze politologicznej. Dynamizacja tej dyskusji jest w jakiejś mierze akcentem optymizmu

stycznym i skłaniać winna do rewizji obiegu, chyba dominującej dotychczas opinii, że nauka o polityce jest w kryzysie. A kryzys ten miałby polegać na tym, iż rozwój badań nad polityką „wzdłuż, wszerz i w głąb” przerósł samych politologów, a w każdym razie, że postępująca specjalizacja i związana z tym fragmentaryzacja zainteresowań i kompetencji badaczy, pączkowanie specjalności, subdyscyplin i wyodrębnianie dyscyplin stawia pod znakiem zapytania problemową (merytoryczną) i metodologiczną jedność nauki o polityce. Wprawdzie formalnie taką jedność wyraża popularny skrót terminologiczny „politologia”, ale jest to swoisty wytrych i ucieczka przed pytaniem o wspólną tożsamość i spoistość. Same w sobie określenia „politologia” i „politolog” nie przesądzają, czy mamy na myśli sumę lub luźną konfederację „nauk politycznych”, czy organiczną jedność nauki o polityce jako megadyscypliny, względnie rodziny dyscyplin i subdyscyplin wzajemnie komplementarnych i zespolonych wspólnym rdzeniem problemowym i konceptualnym.

Dodajmy, że za sprawą biurokratycznych ingerencji w systematykę nauk (kiedy to politycy i urzędnicy czują się w tej sprawie mądrzejsi niż utrwalona tradycja akademicka i opinia luminarzy nauk), pod wpływem dyletanckich lub lobbystycznych urzędowych regulacji statusu oraz delimitacji dyscyplin naukowych stymulowana jest parcelacja wiedzy o polityce. A w ślad za tym pogłębione zostało wrażenie, iż nie istnieje nauka o polityce jako zróżnicowana wprawdzie, ale jednak całość – jako wspólnota, w której funkcjonuje podział pracy i wzajemna komplementarność badań, lecz co najwyżej suma rozmaitych, osobnych i niekoniecznie kompatybilnych nauk politycznych. Po blisko czterdziestu latach od kanonicznego artykułu Jana Woleńskiego<sup>1</sup> i refleksji Kazimierza Opałka nad lukami i ułomnościami w aparaturze terminologiczno-pojęciowej<sup>2</sup> niejako zatoczyliśmy koło. Choć jesteśmy bogatsi o doświadczenia i dorobek kilkudziesięciu lat rozwoju politologii w Polsce, często rozumiemy tak, jak gdybyśmy nadal tkwili w punkcie wyjścia – z wciąż tymi samymi pytaniami o swoistość i odrębność przedmiotu oraz dylematem: „nauka o polityce” czy „nauki o polityce”, a może nawet tylko „nauki polityczne”.

Wielu politologów zasadniczo błędnie utożsamia inflację dyplomów (jako skutek umasowienia studiów i komercjalizacji szkół wyższych), towarzyszącą temu trywializację badań tudzież groteskowe zgoła i kompromitujące nadużycia politologicznego szyldu dla pseudonauki i pseudokształcenia z kryzysem politologii w ogóle<sup>3</sup>. Popadają przy tym w swoistą megalomanię *à rebours*, wypowiadając się w takim duchu, jak gdyby zjawiska takie dotyczyły tylko nas i zagrażały wyłącznie lub głównie politologom, jak gdyby nie było to bólaćką również historyków, socjologów, prawników, ekonomistów.

<sup>1</sup> Zob.: J. Woleński, *Spór o status metodologiczny nauki o polityce*, [w:] *Metodologiczne i teoretyczne problemy nauk politycznych*, red. K. Opałek, Warszawa 1975, *Biblioteka Nauk Politycznych*.

<sup>2</sup> K. Opałek, *Zagadnienia teorii prawa i teorii polityki*, Warszawa 1986, rozdz. 8: *Problemy analizy pojęciowo-terminologicznej w naukach politycznych*.

<sup>3</sup> Sztandarowym przykładem takiego wylewania dziecka z kąpielą jest znany pamflet, graniczący z paszkwilem: R. Skarżyński, *Podstawowy dylemat politologii: dyscyplina nauki czy potoczna wiedza o społeczeństwie? O tradycji uniwersytetu i demarkacji wiedzy*, Białystok 2012.

W tych okolicznościach erupcja refleksji nad tym, co jest polityczne, co w takim razie jest polityką (jaki jest zakres tego terminu i jaka jego treść) tworzy alternatywę dla utylitarno-potocznej praktyki badań, w których wszystko widzi się osobno. Dyskusja w sprawie (re)definicji polityki i kryteriów polityczności kieruje uwagę politologów najróżniejszych specjalności ku temu, co jest wspólnym polem badawczym i fundamentem pojęciowym, sprzyja odrodzeniu poczucia wspólnoty i identyfikacji w środowisku, które nie tylko się rozrosło, ale i poniekąd rozeszło w różne strony. Co prawda, płaszczyzna, metajęzyk i przebieg tej dyskusji to zarazem świadectwo rozlicznych niebezpieczeństw.

## 1. METODOLOGICZNE WYZWANIA I DYLEMATY TOWARZYSZĄCE POJĘCIU POLITYCZNOŚCI

Jeśli politolog – zwłaszcza „licencjonowany” teoretyk polityki – nie zadowoli się zadaniem wyłącznie opisu, interpretacji, analizy bieżącej rzeczywistości politycznej lub co najwyżej wyjaśniania uwarunkowań, uwikłań, funkcji i skutków określonych dążeń i posunięć określonych podmiotów polityki, a podejmie się refleksji nad politycznością zjawisk społecznych, to musi odpowiedzieć sobie na kilka kłopotliwych pytań:

- 1) Czy możliwe jest zdefiniowanie polityki bez przyjęcia określonej koncepcji polityczności i wynikających z niej kryteriów kwalifikacji zjawisk jako politycznych lub co najmniej *parapolitycznych*?
- 2) Czy możliwe jest wyjaśnianie polityki (powstania polityki, jej specyfiki, powodów trwałości i ciągłości jej istnienia, uwarunkowań i kierunków jej ewolucji; uwarunkowań, funkcji lub subiektywnego albo intersubiektywnego sensu określonych planów, decyzji, działań, procesów politycznych) bez przyjęcia przemyślanych kryteriów (wyróżników) politycznego charakteru lub przynajmniej politycznego znaczenia albo uwarunkowania, uwikłania zjawisk społecznych?
- 3) Czy możliwe jest ustalenie jednego kryterium lub jednorodnego zespołu kryteriów polityczności – w warunkach wieloparadygmatyczności nauk społecznych, humanistycznych, politycznych; współwystępowania i sporu wielu odmiennych orientacji filozoficzno-teoretycznych?

Powyższe pytania mogą się wydać retoryczne, a odpowiedź na nie oczywista (3 x „nie”). Ale byłoby tak jedynie z punktu widzenia metodologii normatywnej. Wiadomo natomiast, że w praktyce – a dowody tego znajdziemy w licznych publikacjach dawnych i najświeższych – wielu politologów odpowiada na te wyzwania... u n i k i e m.

I tak, rutynowo powtarzane są – zwłaszcza w podręcznikach, leksykonach, ale i w licznych rozprawach, monografiach – definicje sprawozdawcze, jeszcze chętniej – enumeracyjne (polityka jako suma wymienianych elementów: państwo, władza, partie, parlament itd.). Eksplanacja, a tym bardziej deskrypcja polityki (zwłaszcza w narracji tzw. analitycznej lub wręcz komentatorskiej) bywa oparta na potocznym poczuciu oczywistości czy aksjomatyczności (wiadomo, czym jest polityka, co jest polityką, tego

nie trzeba definiować, to swego rodzaju termin pierwotny użyteczny w objaśnianiu terminów pochodnych i zjawisk konkretnych). Zaś reakcją na metodologiczne, a nawet światopoglądowe zróżnicowanie koncepcji polityki i polityczności bywa – częściej niż konsekwentny wybór i zastosowanie jednej z nich – eklektyzm i synkretyzm pojęciowy, mechaniczna adaptacja terminów i pojęć wyrwanych z pierwotnego kontekstu, zapożyczonych z różnych układów odniesienia.

Badacz obdarzony samoświadomością i kierujący się uczciwością metodologiczną stawia czoła każdej z tych trudności, dążąc do uzyskania i zachowania spójności swego stanowiska w kwestii pojęcia polityczności oraz konsekwencji w jego zastosowaniu. Wtedy jednak zmagają się z kilkoma dylematami:

- 1) Czy polityczność oraz polityka mogą być definiowane i rozpatrywane z osobna, zwłaszcza na różnych płaszczyznach, z innym układem odniesienia?
- 2) Czy w konsekwencji pojęcia te mają być odnoszone do odmiennych porządków? A jeśli tak, to czy na zasadzie separacji, rozdzielności, czy też jedynie na zasadzie syndromatyczności (to, co polityczne, jest w swej tożsamości określone przez niezupełnie taki sam spłot korelatów jak to, co nazywamy polityką)?
- 3) Jeśli jednak te pojęcia są wprawdzie rozgraniczone, ale zakładamy ich współzależność, to nasuwa się klasyczna wątpliwość, „co jest wcześniejsze – kura czy jajo?” (czy definicja polityczności ma poprzedzać definicję polityki, czy też odwrotnie; odpowiednio: co jest punktem wyjścia, a co jest pochodne w wyjaśnianiu).
- 4) Czy polityczność można definiować (interpretować) tudzież wyjaśniać „apolitycznie”?

Pozytywna odpowiedź na dylemat pierwszy i drugi wikła politologa w potencjalną pułapkę – mianowicie w pokusę czysto *kratycznego* (zamiast *socjocentrycznego*) rozumienia polityki<sup>4</sup>, które z kolei ma posmak podwójnie alienacyjny. Ten, kto istoty (źródła i treści) polityki upatruje w mechanizmach władzy (traktując sprzeczności interesów i konflikty wartości jako „tło”), narażony jest na upodobnienie swojej optyki do politykierskiej, wypaczonej samoświadomości polityków (władza jako czynnik samostny i samowystarczalny, jako cel i wartość sama w sobie). A zarazem ryzykuje, że swoim badaniem wpisuje się w ideologiczną obsługę rządzących i pretendentów do władzy. Alternatywą jest dla politologa występowanie w nurcie i w konwencji teorii krytycznej, kiedy władza (jej podmioty, struktury, instrumenty, ideologiczne racjonalizacje) rozpatrywana jest przez pryzmat jej społecznej funkcjonalności i reprezentacyjności<sup>5</sup>.

Dylemat trzeci pojawia się nie bez powodu. Nie jest ani problemem pozornym, ani kwestią czysto konwencjonalną, gdyż bez rozstrzygnięcia kolejności definiowania powstaje niebezpieczeństwo błędnego koła pośredniego lub błędu *ignotum per ignotum*.

<sup>4</sup> Arcytrafne rozróżnienie wyłożone w artykule: M. Gulczyński, *Alternatywne orientacje w politologii*, „Zeszyty Naukowe – Almamater Wyższa Szkoła Ekonomiczna” 2009, z. 1 i powtórzone w podręczniku: tenże, *Politologia. Podręcznik akademicki*, Warszawa 2010.

<sup>5</sup> Podejście takie staram się przedstawić w książce popularnonaukowej: M. Karwat, *O karykaturze polityki*, Warszawa 2012, *Spectrum*.

Wreszcie, wątpliwość czwarta (w kwestii neutralności lub aksjologicznego uwikłania pojęć) także wymaga „męskiej odpowiedzi”. Czy jest aż dylematem? Jest nim, ponieważ i tutaj pojawia się pułapka. Chciałoby się właściwość nazywaną politycznością rozpatrywać obiektywistycznie, zachowując dystans wobec subiektywnych wyobrażeń i ideologicznego uwikłania przyjmowanych kryteriów. Ale byłoby to możliwe (pomijając już wiadomy fakt nieuchronnego aksjologicznego skażenia nawet formalnie opisowych pojęć) tylko wtedy, gdybyśmy zapomnieli o niewątpliwym fakcie, iż jedne zjawiska są polityczne niezależnie od ludzkich wyobrażeń i nastawień, inne zaś przeciwnie – są intencjonalnie i nawet arbitralnie uznawane za polityczne, a niekiedy ich polityczność ma posmak performatywny (kiedy podmiot polityki lub zaangażowany politycznie badacz uznaje zjawisko za polityczne, to staje się ono polityczne, w trybie „upolitycznienia”<sup>6</sup>.

Może nie jest to aż kwadratura koła, ale politolog w roli analityka za każdym razem musi być świadom, czy ma do czynienia ze zjawiskiem obiektywnie i pierwotnie politycznym, czy z wtórnie, zwłaszcza intencjonalnie, upolitycznionym.

## 2. DEFEKTY I DEFORMACJE DYSKUSJI NAD POJĘCIEM POLITYCZNOŚCI

Pierwsze ograniczenie zasięgu i efektów tej dyskusji związane jest z faktem, że toczy się ona w języku dość hermetycznym, zrozumiałym głównie dla wąskiego kręgu filozofów polityki (zwykle nieczujących się politologami, a nawet pogardzających politologią) i teoretyków polityki. Tymczasem – trzeba to przyznać – dotychczasowy model masowej edukacji politologów sprawił, iż wielu z nich (jeśli nie większość) opanowała być może warsztat eksperta, analityka, specjalisty z określonej dziedziny „politycznej”, tym bardziej rutynowy schemat komentarzy medialnych, lecz nie subtelności metodologiczno-teoretyczne. A nie brakuje w naszych szeregach takich kolegów i koleżanek, którzy wiedzę specjalistyczną (np. o procedurach, normach, instytucjach, socjotechnice, marketingu) wplatają w narrację typowo... potoczną. Zresztą z aktualnych doświadczeń dydaktycznych wiadomo, że większość studentów, a nawet doktorantów politologii wykazuje dużą odporność na niuanse metodologii i teorii polityki – zarówno gdy chodzi o ich zainteresowania, jak i o próg percepcji.

Nie znaczy to, że uczestnicy dyskusji na temat pojęcia i kryteriów polityczności skazani są na jałową (bezproduktywną społecznie, bezużyteczną praktycznie – choćby nawet owocną i kształcącą dla nich samych) debatę „w sosie własnym”, bez odzewu nieteoretyków, w stanie iście olimpijskiej czy salonowej izolacji. Znaczący jedynie, iż powinni (a jest to możliwe) wyrażać swe poszukiwania, ustalenia i polemiki w języku umożliwiającym poszerzenie kręgu odbiorców, a przynajmniej transponować ten metadyskurs na język atrakcyjny dla politologów zajmujących się „konkretami”. O pojęciu, kryteriach

<sup>6</sup> Por. na ten temat: tenże, *Polityczność i upolitycznienie. Metodologiczne ramy analizy*, „Studia Politologiczne” 2010, Vol. 17: *W wyjaśnianie polityki*; tenże, *O statusie pojęcia „polityczności”*, „Studia Politologiczne” 2015, Vol. 37: *Polityczność i polityka w refleksji teoriopolitycznej*.

i przejawach polityczności winniśmy dyskutować tak, aby uwidocznic kolegom wyspecjalizowanym w problemach szczegółowych, że określony sposób rozumienia polityczności zjawisk ma znaczenie i zastosowanie w analizach konkretnych zjawisk lub typów zjawisk będących przedmiotem różnych subdyscyplin praktycznych. Krótko mówiąc, trzeba przekonać ogół politologów, że intuicyjne, potoczne lub utrwalone tradycją stereotypowe rozumienie polityki i polityczności, a tym bardziej zupełnie potoczne rozumienie upolitycznienia nie wystarcza do osiągnięcia rezultatów niebanalnych, najczęściej zaś prowadzi na manowce. Starajmy się ukazać, że „semiotyka polityczności” przekłada się na konteksty konkretne, np. na polityczność prawa, przestępczości<sup>7</sup>, przekazu medialnego, twórczości artystycznej<sup>8</sup> itp.

Jednak każdy, kto spróbuje takiego przystępnego rozważania pojęcia polityczności i popularyzowania sporów w tej sprawie, wikła się z kolei w dylemat charakterystyczny w ogóle dla nauki: do jakich granic możliwe jest takie upraszczanie języka, by nie ześliznąć się na poziom potoczności i by nie rozmydlić lub nie wypaczyć filozoficznych przesłanek prezentowanego stanowiska albo wielu różnych poglądów.

Niebezpieczeństwo drugie związane jest już nie z samą w sobie barierą komunikacji i kompetencji występującą między filozofami czy teoretykami polityki a politologami reprezentującymi nurt empiryczny i „praktyczny” (tzn. ekspercko-analityczny), choć taka bariera oczywiście istnieje, ale też jest wyolbrzymiana, lecz z inercją wyobrażenia o rzekomo przepastnej rozłączności teorii i empirii w myśleniu samych uczestników dyskusji o polityczności. Wciąż bowiem miewamy do czynienia z powieleniem stereotypowego przeciwstawienia teoretyków i empiryków, i można z tym się zetknąć nawet u autorów metodologicznie subtelnych. Przykładem niech będzie delimitacja zadeklarowana w rozprawie Chantal Mouffe: [...] *rozróżnienie to [między polityką a politycznością – M.K.] nasuwa na myśl różnicę między dwiema perspektywami: naukami politycznymi, zajmującymi się sferą empiryczną „polityki”, oraz teorią polityczną – domeną filozofów zajmujących się nie tyle faktami z obszaru „polityki”, ile istotą „polityczności”*<sup>9</sup>. Z takiej deklaracji wynikałoby, że podział pracy i rozdział kompetencji jest jasny, zupełnie podobnie jak w naukach historycznych separacja między historiografią, zgoła kronikarstwem, a historiozofią, która jest domeną poważnych filozofów, a nie jakichś tam historyków.

Trudno więc nie zauważyć innego, pozamerytorycznego kontekstu dociekań filozofów nad politycznością. A przecież nie sposób nie przyznać, iż to w kręgu filozofii polityki niejako „wybuchła” ta problematyka, zaś teoretycy polityki, zresztą włącznie z niżej podpisanym, z paradoksalnym opóźnieniem, może nawet zawstydzeniem, podjęli tę kwestię, choć jest dla nich tak kluczowa. Otóż, choć – o ile się nie mylę – nikt

<sup>7</sup> Por. np.: J. Utrat-Milecki, *Polityczność przestępstwa*, Warszawa 2007; M. Gmurek, *Oskarżenie na zamówienie. Medialno-polityczny układ w przedstawianiu problematyki przestępczości zorganizowanej*, Toruń 2011, *Oblicza Mediów*.

<sup>8</sup> Zob. np.: K. Minkner, *O filmach politycznych. Między polityką, politycznością i ideologią*, Warszawa 2012.

<sup>9</sup> Ch. Mouffe, *Polityczność. Przewodnik Krytyki Politycznej*, przeł. J. Erbel, Warszawa 2008, s. 23, *Przewodniki Krytyki Politycznej*, 4.



tego nie wypowiedział *expressis verbis* w jakiegokolwiek publikacji, to przynajmniej z początku dyskusja w kręgu filozofów miała następującą wymowę: politolodzy, jako przedstawiciele dyscypliny dość trywialnej, niech nadal zajmują się polityką rozumianą jako mechanizm władzy, walki o władzę, rządzenia, podejmowania i egzekwowania decyzji, jako socjotechnika i marketing, może jeszcze z rozszerzeniem na sferę makrospołecznych konfliktów na tle sprzecznych interesów i przeciwstawnych tożsamości zbiorowych (choć to już można by pozostawić socjologom i psychologom społecznym), natomiast to filozof jest powołany do namysłu, co i dlaczego jest polityczne w ludzkiej egzystencji, a także do rozstrzygnięcia, kiedy polityka jest polityczna, kiedy zaś... pozbawiona politycznej treści, nawet jeśli forma jej funkcjonowania wydaje się na wskroś „polityczna”. W podtekście: porządny filozof nie fascynuje się bieżącym cyrkiem polityki, nie grzebie się w jej brudach jawnych i zakulisowych, tym bardziej nie para się doraźnym komentatorstwem ani kroniką życia politycznego. Filozof polityki powołany jest do wyższych celów – do refleksji nad kwestiami egzystencjalnymi pochodnymi w stosunku do spotkania na pograniczu uniwersalnej ontologii, filozofii człowieka i filozofii społecznej. Nie sposób jednak zaprzeczyć, że sami politolodzy ciężko pracują na etykietkę znawców powierzchni, a nie istoty zjawisk politycznych.

W świadomości i praktyce wielu politologów żywotny pozostaje stereotyp, jako by badania empiryczne mogły być wolne od teoretycznego obramowania lub jakoby empiryk mógł sam się obsłużyć ustaleniami pojęciowymi *ad hoc* i *ad usum proprium*. Oczywiście nie brakuje podobnego chałupnictwa, lecz nie jest to bynajmniej wzorzec naukowości.

Innym defektem dyskusji metajęzykowej i metateoretycznej w sprawie pojęcia polityczności oraz różnicy i współzależności między pojęciem polityczności a pojęciem polityki jest zamieszanie – popłoch lub niefrasobliwość – w kwestii wieloznaczności terminów oraz kontekstowości pojęć (odpowiednio – kontekstowości ich definicji).

### 3. BARIERA WIELOZNACZNOŚCI?

Niekiedy nawet wyrafinowani teoretycy zdają się nie radzić sobie z faktem i problemem wieloznaczności terminów. Widać to wyraźnie już w kontredansach związanych z tradycyjnym, koronnym terminem „polityka”. Termin ten zdaje się wprawiać wszystkich w zakłopotanie, skoro równie dobrze oznaczać może: dziedzinę życia społecznego, rodzaj działalności ludzkiej, mechanizm życia publicznego nazywanego politycznym, grę interesów, wpływów i zabiegów o władzę w wymiarze makrospołecznym, wreszcie – całość stosunków społecznych, którym przypisujemy cechę „polityczności”.

Typową reakcją na ten kłopot jest „wybór z menu” jednego z tych znaczeń; a należałoby raczej skorygować: jednego z aspektów pojęcia i samego zjawiska. Politolodzy asekurujący się zadeklarowaniem „jednoznacznej” konwencji terminologicznej (np. tej tradycyjnej, że polityką nazywać będą walkę o władzę w państwie i sztukę rządzenia) nie zawsze nawet rozumieją lub uwzględniają w tych regulacjach pojęciowych, że chodzi nie tyle o ściśle i dosłownie rozumianą wieloznaczność terminu, której należy uni-

kać, ile o kontekstowość i aspektowość<sup>10</sup> tego terminu. Zachowują się wtedy podobnie jak owi ślepy z hinduskiej bajki o słoniu, z których każdy swoim dotykiem ustala inną „istotę” słonia (że słoń jest jak lina, drzewo, mur, wachlarz).

Politolog zajmujący się systematyką znaczeń terminu „polityka” w powiązaniu z terminem „polityczność” nie upora się ze swym zadaniem, jeśli nie przyjmie do wiadomości, iż ma do czynienia nie tyle z wieloznacznością tych terminów, ile z rodziną znaczeń (w rozumieniu jak u Wittgensteina lub zbliżonym)<sup>11</sup>.

Rozwiązaniem problemów terminologiczno-pojęciowych związanych ze stereotypowo rozumianą wieloznacznością (a faktycznie z wieloaspektowym i różnokontekstowym charakterem) terminów „polityka” oraz „polityczność” jest więc nie tyle taka czy inna regulacja i konwencja pojęciowa w rodzaju przytoczonych wyżej, nie tyle definicja projektowa (regulacyjna lub konstrukcyjna) zapewniająca „jednoznaczność” (przez wykluczenie pewnych znaczeń terminów i przypisanie im tylko danego znaczenia), ile *eksplikacja* pojęć ukazująca ich różne konteksty i oparta na niej systematyka znaczeń zwieńczona zarazem uchwyceniem wspólnego mianownika. Takim wspólnym mianownikiem dla różnych znaczeń i aspektów terminu „polityka” jest właśnie termin „polityczność” – i to pomimo uwikłania tego z kolei terminu również w kilka kontekstów. Przykładowo, jeśli kogoś wprawia w zakłopotanie terminologiczne pokrewieństwo, a zarazem znaczeniowa rozbieżność i zakresowa nie-tożsamość takich wyrażen, jak: polityka, polityka migracyjna, polityka inwestycyjna, walka polityczna, gra polityczna, ruch polityczny, polityka, upolitycznienie itd., to kluczem do uporządkowania tego „zamieszania” będzie dlań zastanowienie, co jest polityczne w ruchu społecznym, w państwie, w rozgrywce różnych partii i w oddziaływaniach niepartyjnych instytucji (np. stowarzyszeń, kościołów, związków zawodowych), w programach inwestycyjnych, w problemie migracji społecznych (emigracji, imigracji), w wymowie ideologicznej i w społecznym odbiorze dzieł artystycznych, literackich.

Zasadnicze nieporozumienie w tej sprawie polega na tym, że wieloaspektowość i różnokontekstowość zastosowania tego samego terminu w tej samej koncepcji teoretycznej, a tym bardziej różnice znaczeń tego samego terminu w różnych koncepcjach polityki i/lub polityczności postrzegana jest w kategoriach podręcznikowo wręcz rozumianej wieloznaczności. Warto więc uzmysłowić badaczom przestraszonym bogactwem układów odniesienia dla terminów „polityka” i „polityczność”, czym to się różni od tej szkolnej wieloznaczności.

<sup>10</sup> W nawiązaniu do monografii Józefa Niżnika (J. Niżnik, *Przedmiot poznania w naukach społecznych*, Warszawa 1979) omawiam ten problem w artykule: M. Karwat, *Przedmiot badań politologicznych w świetle zasady aspektowości*, [w:] *Teoretyczne podstawy socjologii wiedzy*, t. 1, red. P. Bytniewski, M. Chałubiński, Lublin 2006, *Studia z Podstaw Socjologii Wiedzy*. Por. też wywód na ten temat: B. Krauz-Mozer, *Teorie polityki. Założenia metodologiczne*, Warszawa 2005, s. 26-32, *Seria Politologiczna*.

<sup>11</sup> Zob.: T. Pawłowski, *Tworzenie pojęć i definiowanie w naukach humanistycznych*, Warszawa 1978, *Wybrane Zagadnienia Metodologii Nauk, Naukoznawstwa i Informatyki*, rozdz. 6: *Pojęcia mające rodziny znaczeń i problem ich definicji*. A praktyczne zastosowanie schematu „rodziny znaczeń” ukazał ten autor w pracy: tenże, *Happening*, Warszawa 1982, *Omega*, 375.



Można oczekiwać, że specyfika funkcji terminu, jaką jest wyrażanie fachowego pojęcia, odbije się na charakterze jego znaczenia. Wydaje się, że do jego właściwości należy zaliczyć z jednej strony *polimorfizm* – zdolność do wyrażenia bogatych i nieokreślonych do końca treści myślowych, często łączących się z różnymi koncepcjami, dotyczącymi tych samych obiektów i zjawisk (w naukoznawstwie mówi się tu o zależności znaczenia terminu od kontekstu teoretycznego, o humanistycznym współczynniku metodologiczno-teoretycznym), por. terminy wyrażające rodziny znaczeniowe, pojęcia naturalne i typologiczne zwłaszcza w naukach społeczno-humanistycznych, z drugiej – *ściśłość* (definicyjność) w przypadku terminów o przewadze aspektu denotatywnego w znaczeniu (np. w naukach technicznych) i wyrażających pojęcia dedukcyjno-logiczne (np. w matematyce)<sup>12</sup>.

Ale tak rozumiany polimorfizm nie musi jeszcze być dosłowną wieloznacznością: Z tym, co tu nazywa się *polimorfizmem*, spokrewnione są w językoznawstwie terminy wieloznaczność i nieostrość (ten ostatni został przejęty z filozofii języka). Przez wieloznaczność rozumie się posiadanie przez daną jednostkę leksykalną co najmniej dwu znaczeń, między którymi istnieją powiązania treściowe, tzn. w ich strukturach znaczeniowych istnieją wspólne semy. Jeśli z taką samą formą brzmieniową (graficzną) łączą się znaczenia nie wykazujące takich więzi, mamy do czynienia z *homonimią*, czyli z dwoma różnymi jednostkami leksykalnymi. *Homonimia* może być rezultatem rozwoju fonetycznego różnych genetycznie wyrazów (por. I fuzja ‘połączenie się’ z łac. *fusio* i II fuzja ‘strzelba’ z fr. *fusil*) lub semantycznego rozwoju i rozejścia się znaczeń tej samej jednostki leksykalnej (por. kula I. ‘bryła geometryczna’ 2. ‘pocisk o kulistym kształcie’ → I kula ‘bryła geometryczna’ i II kula ‘pocisk’)<sup>13</sup>.

Oczywiście rozrzut w zastosowaniu terminów „polityka” czy „polityczność” nie jest przypadkiem *homonimii*, ale też nie jest to czysta wieloznaczność polegająca na zupełnej rozłączności znaczeń. W wypadku *polisemii* koncepcyjnej za poszczególnymi znaczeniami stoją odrębne koncepcje naukowe. Wraz z rozwojem nauki ciągle pojawiają się nowe teorie, w których stare terminy zyskują nowe treści. Nie zawsze łatwo da się te treści opisać, w żaden sposób nie wystarczają tu definicje, które właściwie zwiężają i wskutek tego zmieniają znaczenie terminu. Takie terminy wymagają obszernych nieraz objaśnień i właściwie prezentacji całej koncepcji, która nie zawsze miewa skończoną postać ścisłej teorii. W rezultacie terminy stają się *polimorficzne*, a wraz ze wzrostem stopnia teoretyczności nauki narasta *polimorfizm*. Nie prowadzi to jednak do *degeneracji* języka, do wyrażania przez jeden termin wszystkiego, co jest do wyrażenia<sup>14</sup>.

Jest to raczej, dopowiedzmy, odsłanianie i ukazywanie w tyleż konkurencyjnych, co – nierzadko – komplementarnych koncepcjach innych aspektów tego samego zjawiska. To zaś uzasadnia operowanie wciąż tym samym terminem, byle pamiętać o tych układach odniesienia, nie posługiwać się formułami definicyjnymi wyrwanymi z teoretycznego kontekstu.

<sup>12</sup> S. Gajda, *Wprowadzenie do teorii terminu*, Opole 1990, s. 60, *Studia i Monografie Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich w Opolu*, 162.

<sup>13</sup> *Tamże*, s. 70.

<sup>14</sup> *Tamże*, s. 71.

Nieco podobne zamieszanie towarzyszy „separatystycznym” regulacjom, w których zakłada się swoistą pojęciową osobność terminów „polityka” i „polityczność”.

#### 4. ROZDZIAŁ I ZWIĄZEK TERMINÓW „POLITYKA” I „POLITYCZNOŚĆ”

Popularnym w literaturze przedmiotu projektem rozwiązania (a może – ominięcia?) kłopotu związanego z różnymi kontekstami zastosowania terminu „polityka” tudzież z tendencją do postępującej „polityzacji” życia społecznego jest powtarzany w wielu publikacjach schemat definicji regulacyjnej przyporządkowującej tym dwóm terminom inną treść i osobny zakres.

Oto najbardziej charakterystyczne przykłady. W cytowanej już rozprawie Chantal Mouffe zakłada dla obydwu terminów następującą odmiennność płaszczyzn, poziomów analizy: *Chcąc wyrazić to językiem filozofii, możemy, używając słownictwa Heideggera, powiedzieć, że polityka odnosi się do poziomu „ontycznego”, podczas gdy „polityczność” dotyczy poziomu ontologii. Oznacza to, że analiza poziomu ontycznego stawia w swym centrum zróżnicowane praktyki polityki konwencjonalnej, analiza poziomu ontologicznego dotyka zaś samego sposobu, w jaki stanowione jest społeczeństwo*<sup>15</sup>. W konsekwencji: *Proponowane przeze mnie rozróżnienie „polityczności” i „polityki” wygląda następująco: przez „polityczność” rozumiem wymiar antagonizmu leżącego u podstaw każdego ludzkiego społeczeństwa, przez „politykę” natomiast zestaw praktyk i instytucji, które w obliczu wprowadzanego przez polityczność konfliktu tworzą porządek umożliwiający ludzkie współistnienie*<sup>16</sup>.

Można się zgodzić z taką konwencją, z zastrzeżeniem jednak, że polityczność ludzkiej egzystencji zdeterminowana jest nie tylko przez antagonizm (jako radykalny przypadek przeciwieństwa, wykluczania się interesów), przez „schmittowski” paradygmat wrogości<sup>17</sup>, ale w ogóle przez różne sytuacje rozbieżności, nietożsamości, względnej kolizji interesów, które czynią problematycznym jedność danej wspólnoty<sup>18</sup>.

Dualizm terminologiczno-pojęciowy zakłada również Paweł Mościcki, odnosząc to jednak do specyfiki politycznego uwikłania i politycznego zaangażowania twórczości artystycznej – w porównaniu z właściwościami działalności formalnie politycz-

<sup>15</sup> Ch. Mouffe, *Polityczność...*, s. 23.

<sup>16</sup> *Tamże*, s. 24.

<sup>17</sup> Klania się oczywiście rozprawa *Pojęcie polityczności*; jedna (niejedyna) z jej wersji w: C. Schmitt, *Teologia polityczna i inne pisma*, wybór, przeł. i wstęp M.A. Cichocki, Kraków–Warszawa 2000, *Demokracja*. Do agonistycznego paradygmatu nawiązuje – mimo różnych korekt – Chantal Mouffe. Zob.: Ch. Mouffe, *Paradoks demokracji*, przeł. W. Jach, M. Kamińska, A. Orzechowski, red. nauk. A. Orzechowski, L. Rasiński, Wrocław 2005, *Biblioteka Współczesnej Myśli Społecznej; Carl Schmitt. Wyzwanie polityczności*, red. Ch. Mouffe, przeł. T. Leśniak i in., Warszawa 2011, *Idee*, 27.

<sup>18</sup> Rozwiniętą skalę i systematykę rodzajów zależności między interesami tych samych lub różnych podmiotów przedstawiam w podręczniku: M. Karwat, *Podstawy socjotechniki. Dla politologów, polityków i nie tylko*, Warszawa 2014, *Engram*, rozdz. 10.

nej (zarówno produktywnej społecznie, jak i wyalienowanej, zredukowanej do politykierstwa): *Warto wreszcie wspomnieć o trzecim sposobie rozumienia polityki. Najczęściej wiąże się on z zastąpieniem pojęcia polityki, jako pewnego rodzaju praktyki społecznej, ogólniejszym pojęciem polityczności. Polityczność jest sferą symboliczną, w której dokonują się pewne podstawowe rozstrzygnięcia mające następnie przemożny wpływ na życie codzienne oraz politykę w obu powyżej zarysowanych znaczeniach. Nie chodzi tutaj ani o medialny spektakl, ani o realny spór, ale o ogólne warunki mówienia o sprawach politycznych, rozstrzygania o tym, co jest, a co nie jest polityczne. Sfera polityczności jest sferą milczących i często nieuświadomionych założeń i rozstrzygnięć dotyczących podstawowych kategorii, jakimi posługują się zarówno poważni dyskutanci, jak i populistyczni blagierzy. Nie chodzi tutaj o zajmowanie pozycji w ramach pewnego sporu, ale o rozstrzygnięcie tego, jakie pozycje w ogóle istnieją, o co toczy się spór, jak jest definiowany oraz jakimi językami dysponujemy, by go opisać<sup>19</sup>. „Polityczność” należałaby więc do sfery metajęzyka.*

Za dualizmem terminologiczno-pojęciowym opowiada się również Zbigniew Blok, podając przy tym argument istotny, mianowicie konieczność uniknięcia tautologii definicyjnej: *[...] nawet gdyby udało się pokonać trudności w ustaleniu kryterium „polityczności”, to i tak automatycznie nie uniknęlibyśmy problemów ze zdefiniowaniem polityki. Bowiem potocznie i intuicyjnie przyjęto, że „polityczność” jest przymiotnikiem od rzeczownika „polityka”, a skoro tak, to nie możemy pojęcia „polityczności” używać w charakterze definiendum. Co innego, gdybyśmy założyli, że są to dwa odrębne pojęcia, które tylko w konwencji języka potocznego funkcjonują jako rzeczownik i pochodzący od niego przymiotnik. Wtedy moglibyśmy „politykę” definiować za pomocą „polityczności” po uprzednim jej zdefiniowaniu<sup>20</sup>.*

Autor ten proponuje własne kryterium rozróżnienia: *Jeżeli wbrew gramatyce przyjmujemy, że „polityczność” i „polityka” to dwa odrębne pojęcia, to dylematy na temat genezy polityki udałoby się wyeliminować, przypisując „polityczności” genzę biologiczno-psychologiczną, a „polityce” genzę społeczną. W ten sposób „polityczność” byłaby genetycznie wcześniejsza jako atrybut natury człowieka i cecha jego zachowań w relacjach z innymi ludźmi. Natomiast „politykę” należałoby przypisać zorganizowanym zbiorowościom, czyli społecznościom, mniej lub bardziej podzielonym, niejednorodnym. Ich przetrwanie zależy jest bowiem od stopnia zorganizowania się, od zapewnienia minimum ładu i porządku społecznego w relacjach między członkami niejednorodnej społeczności i w relacjach międzyludzkich<sup>21</sup>.*

Bardziej przekonująca wydaje się supozycja Chantal Mouffe. Zresztą zgodna z nią jest druga część projektu Zbigniewa Bloka, kiedy podkreśla on harmonizacyjno-regulacyjną i reprodukcyjną funkcję polityki, w kontekście warunków przetrwania i ciągłości istnienia populacji, której integracja i równowaga społeczna stale jest podważana przez antagonizmy partykularnogrupowe. Natomiast jeśli chodzi o rozumie-

<sup>19</sup> P. Mościcki, *Polityka teatru. Eseje o sztuce angażującej*, Warszawa 2008, s. 17-18, *Idee*, 12.

<sup>20</sup> Z. Blok, *O polityczności, polityce i politologii*, Poznań 2009, s. 36.

<sup>21</sup> *Tamże*, s. 38.

nie polityczności, to rozpatrywanie jej w kategoriach atrybutu natury ludzkiej ociera się o niebezpieczeństwo naturalizmu, i to w dwojakim znaczeniu. Naturalizm jako redukcja zjawisk społecznych do przyrodniczych, biologicznych, ale też jako stanowisko ontologiczne przypisujące cechom intencjonalnym i konwencjonalnym byt obiektywny i samoistny. Ze swej strony opowiadałbym się raczej za relacjonistycznym, a nie atrybutywnym ujęciem polityczności; jest to cecha, lecz nie samoistna czy atrybutywna, lecz relacyjna. Zresztą w swej autorskiej koncepcji „pola polityki”<sup>22</sup>, nawiązującej do schematu Artura Bodnara<sup>23</sup>, Zbigniew Blok faktycznie stosuje podejście właśnie relacjonistyczne.

W każdym razie jednak zadanie teoretyka polityki lub jakiegokolwiek politologa próbującego sprecyzować swój przedmiot badań przez ustalenie kryteriów polityczności analizowanych zjawisk jest tyleż utrudnione przez wielokontekstowość terminów „polityka” o „polityczność”, ile ułatwione przez to terminologiczne rozdwojenie.

Jest tu inaczej niż w przypadku zjawisk określanych jednym wspólnym terminem. I tak, termin „organizacja” ma, jak wiadomo, znaczenie rzeczowe czy też podmiotowe (określona instytucja, stowarzyszenie, spółdzielnia, przedsiębiorstwo), atrybutywne (cecha zorganizowania), czynnościowe (czynność, procedury organizowania), procesualne (proces organizowania czegoś lub samoorganizacji jakiejś wspólnoty)<sup>24</sup>. I jak się okazuje od lat, ta wieloaspektowość terminu „organizacja” nie przeszkodziła w bujnym rozwoju nauk o zarządzaniu i kierowaniu. Dlaczego? Gdyż te różne aspekty syndromu zjawisk określanych wspólnym terminem „organizacja” mają wspólny rdzeń – pewien typ strukturalnego porządku; tyle tylko, że na zasadzie aspektowości i w ramach specjalizacji rozpatrywanego w kategoriach stanu rzeczy, właściwości, procesu, porządku normatywnego etc.

Podobnie jest z terminem „władza”, który odnoszony jest: do określonych podmiotów, do specyficznych właściwości wyróżnionego rodzaju oddziaływania (władza jako szczególny rodzaj wpływu, związany ze zdolnością narzucania i egzekwowania woli), do relacji między rządzącymi a rządzonymi, między zwierzchnikami a podwładnymi, do funkcji przypisywanych kierowaniu, zarządzaniu, rządzeniu czy panowaniu<sup>25</sup>. Wieloaspektowość terminu „władza” również nie zahamowała i nie sparaliżowała badań nad zjawiskami określanymi tym terminem.

Czyżby inaczej było ze zjawiskami, dla których wspólnym szyldem jest termin „polityka”, w korelacji z terminem „polityczność”? Bynajmniej. Nie mamy tu do czynienia z wieloznacznością tego samego rodzaju, co np. w przypadku terminu „inteligencja”, który odnosi się zarówno do osobniczych lub gatunkowych predyspozycji poznawczych ludzi albo zwierząt, jak do samoregulacyjnych właściwości rozmaitych urządzeń (sztucz-

<sup>22</sup> Tamże, rozdz. 3.

<sup>23</sup> Zob.: A. Bodnar, *W sprawie przedmiotu i metody nauki o polityce*, „Studia Nauk Politycznych” 1974, nr 4.

<sup>24</sup> Por. na ten temat: J. Zieleniewski, *Organizacja zespołów ludzkich. Wstęp do teorii organizacji i kierowania*, Warszawa 1976, rozdz. 2; B. Kaczmarek, *Organizacje. Polityka, władza, struktury*, Warszawa 2001., *Biblioteka Menedżera*, p. II.1: *Definicje organizacji*.

<sup>25</sup> Por.: B. Kaczmarek, *Organizacje...*, p. IV.1: *Władza organizacyjna jako rodzaj władzy społecznej*.

na inteligencja, „inteligentna” pralka), jak i wreszcie do grupy społeczno-zawodowej. Zatem, swoisty popłoch wśród politologów spowodowany i wieloaspektowością, i kontekstowością terminów „polityka” oraz „polityczność”, i wieloparadygmatycznością nauki o polityce, to zjawisko zrozumiałe psychologicznie, lecz nie mające uzasadnienia metodologicznego.

## 5. RACJONALNE PRZESŁANKI I GRANICE SEPARACJI POJĘĆ POLITYKI I POLITYCZNOŚCI

Wspomniane wyżej oraz inne projekty konwencji terminologiczno-pojęciowej rozgraniczającej polityczność i politykę podyktowane są m.in. zbożną intencją uniknięcia przesunięć kategoryalnych. Przypomnijmy w tym miejscu, że błąd przesunięcia kategoryalnego polega na tym, iż definiujemy dany termin „z poślizgiem” z punktu widzenia kategorii ontologicznych. Na przykład ignorujemy, że czym innym jest zdarzenie, a czym innym działanie i jeszcze czym innym proces; czym innym jest stan rzeczy, a czym innym zmiana; czym innym cecha, a czym innym zależność; czym innym cecha rzeczy lub osoby, a czym innym cecha zależności między rzeczami a osobami. Typowy przykład takiego błędu to nazywanie rewolucją zamieszek lub przewrotu pałacowego, zamachu stanu, zwykłej rebelii czy powstania zbrojnego.

Z tego punktu widzenia rozróżnienie między politycznością a polityką jest i zrozumiałe, i konieczne. Natomiast nieporozumieniem jest nadawanie terminowi „polityka” sensu zawężonego do funkcjonowania organów państwa i oddziaływań między partiami (to esencja podejścia „kratocentrycznego”), w oderwaniu jednak od sprzeczności interesów, konfliktów idei i tożsamości kulturowych, wymogów równowagi i integracji społecznej, bez uwzględnienia niewładczych form artykulacji interesów, ekspresji poglądów, niewładczych form wpływu na sytuację społeczną i procesy decyzyjne (w postaci lobbingu, kościelnego nacisku na decydentów czy oporu społecznego). Ten drugi wymiar zjawisk akcentowany jest – jako właściwe podłoże, a zarazem „obramowanie” polityki – w jej ujęciu *socjocentrycznym*. Pojęcie polityki oddzielone od analizy interesów i dążeń społecznych zostaje pozbawione treści. „Nadgorliwe” rozróżnienie, a zwłaszcza przeciwstawienie polityczności i polityki rodzi więc niebezpieczeństwo – niezależnie od intencji autorów – powielania tradycyjnego, dziś już ewidentnie anachronicznego, kratocentrycznego podejścia do zjawisk politycznych. Nie dziwny się wtedy, że naturalną praktyczną konsekwencją takiego sposobu myślenia jest „postpolityka” – jako „polityka bez polityki”<sup>26</sup>.

Inną pułapkę takiej czystej separacji – bliską schematowi *reductio ad absurdum* – ukazuje Kamil Minkner: *Uznając, że polityczność jest czymś przeciwstawnym niż polityka, możemy dojść do wniosku, że polityka nie jest polityczna, bo nie można jej przy-*

<sup>26</sup> Por. na ten temat: T. Bodio, *Polityka jako sztuka bycia wybranym*, [w:] *Metafory polityki*, t. 2, red. B. Kaczmarek, Warszawa 2003; A. Laska, *Polityka jako postpolityka*, [w:] *Metafory polityki*, t. 4, red. B. Kaczmarek, Warszawa 2013; J. Golinowski, *Perspektywa porządku postpolitycznego. W stronę technologii władzy*, Warszawa 2007.



*pisać statusu polityczności, albo że istnieje jakaś niepolityczna polityczność. Polityczność w żadnym rozumieniu nie powinna być ujmowana w kategoriach opozycyjnych względem polityki*<sup>27</sup>.

## 6. POKUSA UPROSZCZONEGO ESENCJALIZMU I FORMALIZMU

Ci, którzy odrzucają separację terminów „polityka” i „polityczność”, ulegają niekiedy innym pułapkom. I tak, niektórych z nas aż kusi ta ułogia definicyjna: polityka jest „oczywiście” polityczna; lub odwrotnie: polityczne jest to, co należy do sfery polityki albo w każdym razie podlega jej oddziaływaniom, regulacjom.

Otóż wcale nie jest to takie proste ani oczywiste. To, co rutynowo i stereotypowo nazywane jest polityką (walka o władzę, rządzenie, mechanizmy selekcji elit i kadr politycznych, dystrybucji i redystrybucji stanowisk państwowych itd.), niekoniecznie, nie zawsze posiada cechę polityczności w rozumieniu „osobnym” (kiedy np. polityczność wiążemy z nietożsamością interesów, poglądów i dążeń społecznych). Pozornie kabaretowe pytanie „ile jest polityki w polityce” (komediowy prawzór: „ile jest cukru w cukrze”) często bywa uzasadnione, gdy polityka nie jest „polityczna” w tym wskazanym znaczeniu, tzn. nie jest reprezentacją rozbieżnych lub wręcz przeciwstawnych interesów, dążeń, idei zbiorowych, stereotypów tożsamości zbiorowej, nie jest też próbą ich uzgodnienia, rozwiązywania problemów społecznych, regulacji konfliktów i antagonizmów, lecz staje się jałową grą i samoobsługą samowystarczalnych, wyobcowanych polityków (w innym, nie formalnym, lecz merytorycznym rozumieniu polityki – pseudopolityków)<sup>28</sup>. Od lat, ba, od wieków wiadomo też, że to, co polityczne, znajduje wyraz i drogi przebiccia w zastępczych czy alternatywnych formach – religijnych, literackich, sportowych itp.

Na takie niebezpieczeństwo zwraca uwagę cytowany już Kamil Minkner: [...] *problem dotyczy przeświadczenia, że polityczność to po prostu pochodna tego, co związane z polityką. Gdziekolwiek polityczność pojawia się wręcz jako istota polityki, co w jakimś stopniu koreluje ze zdolnością wyrażania przez to słowo, jako rzeczownik odprzymiotnikowy, pojęć ogólnych. Ujęcie to skażone jest – czasami wprost, a czasami w sposób dorozumiany – zarówno formalizmem, jak i potencjalnym esencjalizmem. Jak słusznie twierdzi Zbigniew Blok, w takim ujęciu pojawia się trudność odróżnienia tego, co polityczne, od innych fenomenów życia społecznego, które razem współwystępują. Poza tym, takie rozumienie nie wyczerpuje założenia, iż współcześnie wiele zjawisk politycznych występuje (również) poza polityką, a polityka jest jedynie jednym z politycznych fenomenów. Dosadną krytykę formalistycznego rozumienia polityczności sformułował m.in. Mirosław Karwat, dla którego „czysta” polityczność nie może być ujmowana w kategoriach istoty polityki, ponie-*

<sup>27</sup> K. Minkner, *Główne problemy konceptualizacji pojęcia polityczności*, [w:] M. Karwat, B. Kaczmarek (red.), *Polityczność i polityka w refleksji teoriopolitycznej*, „Studia Politologiczne”, vol. 37, Warszawa 2015, s. 56.

<sup>28</sup> Por.: M. Karwat, *O karykaturze...*, rozdz. 2-4.



waż zjawiska polityczne mają charakter syndromatyczny (np. jednocześnie – polityczny, ale i społeczny oraz ekonomiczny)<sup>29</sup>.

Dziękując za takie wsparcie, czuję też potrzebę dopowiedzenia, rozwinięcia zawartych w tej wypowiedzi skrótów myślowych.

To rzeczywiście kuszące, aby agregatywne (zbiorcze) określenie „polityka” uznać za prostą konsekwencję i rekapitulację określeń „polityczność” czy „to, co polityczne”. Wówczas sprawa wydaje się prosta: wiemy, co zaliczyć do sfery polityki, tożsamej (jakoby) ze sferą polityczności, ponieważ wiemy, co jest polityczne. I wystarczy tylko pamiętać, że polityka jest skomplikowanym, wieloskładnikowym, wielozakresowym i wielopoziomowym splotem różnych zjawisk politycznych. Ten tryb definiowania stosowany jest na podobnej zasadzie, jak w badaniach nad kulturą jako całokształtem zjawisk kulturowych czy prawem. Najbardziej nawet systemowa definicja prawa traktowana jest wtedy jako pochodna ustaleń, co jest kwestią prawną, normą prawną, instytucją prawną – kiedy swoistość tego, co prawne, określamy w porównaniu i w odróżnieniu od obyczajowych, zwyczajowych i moralnych czynników regulacji zachowań społecznych.

Pierwsze rozwiązanie (polityczne jest to, co należy do sfery polityki lub co jest konsekwencją polityki) razi atrybutami błędu *ignotum per ignotum* lub *idem per idem* albo też definicji blankietowej, a mówiąc dosadnie, ma cechy wykrętu i „wytrychu”.

Z kolei drugie rozwiązanie (polityczność jako istota, esencja polityki) rzeczywiście grzeszy „esencjalizmem”. Ale nie w tym sensie, żeby esencjalizm (usiłowanie określenia istoty zjawisk opatrywanych tą samą kwalifikacją) był czymś nieuzasadnionym lub niewykonalnym, lecz z tym zastrzeżeniem, że taka prosta wersja esencjalizmu skażona jest formalizmem, w szczególności – redukcjonizmem kryterialnym i dziedzinowym<sup>30</sup>. *Implicite* zakłada się wtedy, że zbiór zjawisk politycznych składa się z elementów jednorodnych i specyficznych właśnie dla wyodrębnionej pojęciowo dziedziny życia społecznego, umiejscowionych w jednoznacznie wydzielonej sferze, że to, co polityczne, ma albo jednakową formę, albo pokrewne sobie wcielenia – podczas gdy to, co polityczne, na co już dawno zwrócił uwagę Carl Schmitt, objawia się jako określony kontekst tego, co ekonomiczne, kulturowe, psychologiczne, lub określony kontekst i natężenie współzależności między zjawiskami o różnej genezie i upostaciowieniu<sup>31</sup>.

Do tej subtelności odnosi się rozwinięta korekta Andrzeja Czajowskiego: *Z perspektywy czasu wypada zmodyfikować ten podział następująco: są zjawiska polityczne, są zjawiska quasi-polityczne (można je nazwać też parapolityczne) i są zjawiska okołopolityczne (blisko-polityczne). Do quasi-politycznych zaliczamy fenomeny o doniosłości politycznej (o znaczeniu politycznym, o konsekwencjach politycznych), fenomeny o podłożu politycznym (z pobudek, z przyczyn politycznych) oraz fenomeny upolitycznione. Z kolei okołopolitycznymi nazwiemy zjawiska osadzone w politycznych lub z których poli-*

<sup>29</sup> K. Minkner, *O filmach politycznych...*, s. 55.

<sup>30</sup> Zob. na ten temat: M. Karwat, *Cecha polityczności i dziedzina teorii polityki*, [w:] *Carl Schmitt i współczesna myśl polityczna*, red. R. Skarżyński, Warszawa 1996.

<sup>31</sup> C. Schmitt, *Pojęcie...*

tyczne wyrastają. Chodzi tu m.in. o sferę zarządzania, kierowania, sądzenia, która jest traktowana jako niepolityczna, aczkolwiek zazębiająca się ze sferą polityczną<sup>32</sup>.

Jaka jest podstawa tego rozróżnienia? Pewne zjawiska ze swej natury są polityczne, a inne – również ze swej natury – polityczne nie są. Czasami jednak mogą następować z przyczyn politycznych, mogą wywoływać skutki polityczne, mogą być upolityczone. Powódź ze swej natury nie jest zjawiskiem politycznym, lecz niekiedy może wywołać konsekwencje polityczne, może mianowicie spowodować działania (już polityczne) prowadzące do zmian w sferze publicznej (państwowej). Jednakże powodzi, ani innych kataklizmów i katastrof niezależnych od człowieka, nawet gdy wywołują skutki polityczne, i tym samym są niekiedy nazywane wydarzeniami o doniosłości politycznej, nie należy traktować jako zjawisk quasi-politycznych. Do takich zaliczymy tylko działania ludzi i ich wytwory<sup>33</sup>.

W podobnym kierunku zmierzałem swego czasu, rozróżniając zjawiska polityczne z natury i genezy (zjawiska o charakterze politycznym) oraz zjawiska mające – poza innymi właściwościami i własnym charakterem – kontekst polityczny, w postaci politycznego uwarunkowania, politycznego uwikłania, politycznych konsekwencji itd. (jako zjawiska wtórnie upolityczone)<sup>34</sup>.

Podtrzymuję tu pogląd, że – wbrew utrwalonej formalistycznej tradycji – to pojęcie polityczności jest pierwotne poznawczo w stosunku do pojęcia polityki, z tym zastrzeżeniem jednak, że „to, co polityczne” jest splotem pewnych właściwości, że „polityczność” to cecha relacjonalna i syndromatyczna<sup>35</sup>.

## 7. ADDYTYWNOŚĆ A INTEGRATYWNOŚĆ I SYNDROMATYCZNOŚĆ UJĘCIA

Z „separatystyczną”, a zarazem formalistyczną konwencją rozumienia polityczności i polityki zwykle związane jest zlekceważenie różnicy między addytywnym (sumarycznym) a integratywnym ujęciem całości<sup>36</sup>, co może skłaniać do prostego zastosowania w definicjach polityczności oraz polityki elementarnego rachunku zbiorów.

A przecież przestrzega przed tym równie elementarna wiedza z zakresu logicznej teorii nazw. Polityczność – to nazwa abstrakcyjna, nieposiadająca klasycznie rozumianych desygnatów. Do ustalenia zakresu tej nazwy znajduje zastosowanie oczywiście własno-

<sup>32</sup> A. Czajowski, *Polityczność działań społecznych*, [w:] *Polityka i polityczność. Problemy teoretyczne i metodologiczne*, red. A. Czajowski, L. Sobkowiak, Wrocław 2012, s. 71.

<sup>33</sup> *Tamże*, s. 72.

<sup>34</sup> Zob.: M. Karwat, *Polityczność i upolitycznienie...*; tenże, *O statusie pojęcia...*

<sup>35</sup> Zob.: tenże, *Syndromatyczny charakter przedmiotu nauki o polityce*, [w:] *Demokratyczna Polska w globalizującym się świecie. I Ogólnopolski Kongres Politologii, Warszawa, 22-24 września 2009*, red. K.A. Wojtaszczyk, A. Mirska, Warszawa 2009.

<sup>36</sup> Różnicę tę omawiam – w nawiązaniu zarówno do tradycji dialektyki heglowsko-marksowskiej, jak i współczesnych koncepcji analizy systemowej – w rozprawie: tenże, *Podmiotowość polityczna. Humanistyczna interpretacja polityki w marksizmie*, Warszawa 1980, rozdz. 5.

ściowy, a nie rzeczowy model zbioru. Czyli: odniesieniem przedmiotowym dla terminu „polityczność” jest zbiór zjawisk posiadających cechę polityczności, żadne z nich jednak nie jest po prostu „politycznością” ani nawet ucieleśnieniem czy nośnikiem polityczności.

Wbrew pozorom status nazwy „polityczność” jest dość podobny do terminów „wolność”, „równość”, „sprawiedliwość”. Ani wolność, ani równość, ani sprawiedliwość nie mają ucieleśnień, uosobień na tej zasadzie, że ktoś lub coś jest wolnością, równością czy sprawiedliwością. Natomiast o określonych sytuacjach, decyzjach lub rozwiązaniach powiadamy, że są lub nie są sprawiedliwe; o określonych prawach, obowiązkach i możliwościach wyboru zakładamy, że są przejawem lub ograniczeniem wolności; o określonych relacjach w podziale dóbr lub porównywanych statusach społecznych orzekamy, że to przypadki równości lub nierówności.

Analogiczny jest status metodologiczny pojęcia polityczności. Ale to znaczy nie tylko, że państwo, partia czy parlament nie są „po prostu polityczne” same w sobie czy „same z siebie”, ale i to, że nawet nie są one same w sobie czy same przez się e m a n a c j ą polityczności. Polityczność takich zjawisk (podobnie: wyborów parlamentarnych, wojen, projektów konstytucyjnych) nie jest cechą samorodną i samoistną, lecz właściwością pochodną – w stosunku do zjawisk gospodarczych i kulturowych, a tym bardziej w stosunku do ich współzależności, spłotu. Trzeba zatem pamiętać, gdy nadajemy terminom „polityka” lub „polityczność” określoną treść, że w logicznej teorii nazw nie bez powodu rozróżnia się treść konstytutywną oraz konsekwentną (pochodną), niejako w nawiązaniu i odpowiedniości do ontologicznego rozróżnienia między atrybutem a przypadłością (korelatem, wyróżnikiem) zjawiska<sup>37</sup>.

Czy świadomość tego – oraz świadomość różnicy między zbiorem w sensie kolektywnym a zbiorem w sensie dystrybucyjnym – wystarczy, by i politykę rozumieć adekwatnie? Niestety nie. Jakkolwiek zawężymy kontekst zastosowania terminu „polityka” (jako całokształt stosunków mających cechę polityczności; jako typ działalności; jako mechanizm „życia politycznego”; jako specyficzną dziedzinę życia społecznego), w żadnym z tych kontekstów nie będzie adekwatne ujęcie addytywne (całość jako suma elementów). Treść tego terminu jest jeszcze bardziej złożona niż treść nazwy „spółdzielnia pracy” czy „organ państwa”, gdzie wchodzi w grę układ relacji między elementami, a nie po prostu suma elementów. Zaś zależność między terminami „polityczność” i „polityka” jest nieporównanie bardziej złożona niż między takimi terminami, jak: spółdzielczość, spółdzielczość pracy, spółdzielnia pracy.

## 8. BŁĄD AHISTORYZMU I STATYCZNOŚCI

Skupienie na sporach definicyjnych niejednokrotnie przesłania dyskutantom fakt historycznej zmienności i relatywizacji obydwu pojęć. Zarówno „polityczność”, jak i „polityka” co innego znaczą (ły) w epoce starożytnej, w systemie feudalnym, w dawnym, jak

<sup>37</sup> Por. na ten temat: K. Ajdukiewicz, *Logika pragmatyczna*, oprac. H. Mortimerowa, K. Szaniawski, Warszawa 1974, fragm. pt. *Treść nazw*; T. Kotarbiński, *Kurs logiki dla prawników*, Warszawa 1975, s. 46-49.

i współczesnym kapitalizmie, w eksperymencie komunistycznym, w totalitarnym reżymie nazistowskim, w reżymach autorytarnych lub kryptoautorytarnych, w pluralistycznym systemie demokracji liberalnej. Inna jest również treść i nietożsamy zakres tych pojęć w rozmaitych kręgach cywilizacyjno-kulturowych. Z pozoru to truizm, oczywistość. Jednak mimo woli ulegamy wrażeniu (złudzeniu), że ustalenia deficyjne i kryterialne są odporne w swej logicznej poprawności i uniwersalności na zmienność realiów społeczno-ekonomicznych, kulturowych i prawnych<sup>38</sup>.

Tęsknotę do „pozytywistycznie” czy scjentyistycznie rozumianej „pewności” w kwestiach, co jest polityczne i co jest polityką, jeszcze bardziej podważają obiektywne tendencje „ponowoczesności” i skupiające się na nich – mniej lub bardziej adekwatnie – przewartościowania pojęciowe w duchu postmodernizmu.

Do takich wyzwań trafnie odnosi się Lech Rubisz w swym celnym komentarzu do koncepcji Carla Schmitta, Zygmunta Baumana i Ulricha Becka. *Dziś polityczność nie jest wyłącznie kryterium rozróżnienia politycznego od niepolitycznego, jak u C. Schmitta. Stała się czymś więcej, bo realnie istniejącym i dostrzeganym zjawiskiem zacierania się granic polityki oraz, co dla politologii niezmiernie istotne, kategorią dopełniającą tradycyjne definicje polityki. W koncepcji Z. Baumana polityka (albo raczej jej brak w sytuacji „rozwołu władzy i polityki”) ulokowana została w całym kompleksie zjawisk i procesów płynnej nowoczesności.*

*Dlatego Baumanowska metafora stwarza perspektywę ujęcia holistycznego i w tym sensie wykorzystania jej jako metodologicznego narzędzia poszerzającego możliwości opisywania i wyjaśniania fenomenu polityczności. W oczywistym na tym etapie uproszczeniu można przedstawić ją następująco: tradycyjna polityka zawężona do instytucji władzy i państwa jest w tej metaforze ciałem stałym nowoczesności, więc tym, co już było, natomiast odpolityczniane państwo i władza oraz upolityczniana sfera społeczna i prywatna ciałem płynnym ponowoczesności, zatem tym, z czym mamy do czynienia dzisiaj. Ponowoczesny jest też, moim zdaniem, sam dyskurs o polityczności, ponieważ trudno odróżnić, co jest w nim neutralne i teoretyczne, od tego, co zaangażowane i ideologiczne<sup>39</sup>.* To samo odnosi Rubisz do koncepcji „subpolityki” Ulricha Becka.

A ze względu na ten ponowoczesny kontekst ten sam autor akcentuje i procesualny, i relatywny, czyli „płynny”, charakter właściwości nazywanej politycznością: *Polityczność jest procesem, jeśli jej zjawiskowość rozpatrywać będziemy według kryterium czasu. Nie można tego uniknąć, ponieważ obiekt odniesienia polityczności w znaczeniu ogólnym (państwo) oraz w znaczeniu szczegółowym (liberalna demokracja) podlega nieustającej zmianie.*

*Polityczność, nie mając granic i będąc czymś stopniowalnym, zatem płynnym w Baumanowskim tego słowa znaczeniu, nie rozstrzyga definicyjnie, czym jest polityka, co naj-*

<sup>38</sup> Ideologiczno-doktrynalne uwikłanie i zdeterminowanie określonych koncepcji polityczności ukazane jest w monografii: P. Dybel, Sz. Wróbel, *Granice polityczności. Od polityki emancypacji do polityki życia*, Warszawa 2008.

<sup>39</sup> L. Rubisz, *Płynność jako cecha polityczności. Carl Schmitt i Zygmunt Bauman a współczesny dyskurs o granicach polityki*, „Studia Politologiczne” 2015, Vol. 37: *Polityczność i polityka w refleksji teorii politycznej*, s. 131.

wyżej dopełnia i rozszerza jej zakres znaczeniowy albo go zawęża i uściśla. Zależy to od tego, czy odpowiedzi na pytanie, czym jest „prawdziwa” polityka, udziela liberał, konserwatysta czy socjalista. Zatem polityczność jest pojęciem semantycznie wieloznacznym i normatywnie nieobojętnym<sup>40</sup>.

\* \* \*

Z tej analizy typowych trudności, niebezpieczeństw i pułapek w definiowaniu „polityczności”, zwłaszcza w uwikłaniu w spór różnych koncepcji i orientacji metodologiczno-teoretycznych, bynajmniej nie wynika, że próba ustalenia, co jest polityczne i czym jest polityka, jest zadaniem beznadziejnym. Wynika stąd jedynie przestroga przed poszukiwaniami intuicyjnymi, eklektycznymi lub pojęciową improwizacją w definicjach *ad hoc*.

## BIBLIOGRAFIA

- Ajdkiewicz K., *Logika pragmatyczna*, oprac. H. Mortimerowa, K. Szaniawski, Warszawa 1974.
- Blok Z., *O polityczności, polityce i politologii*, Poznań 2009.
- Bodio T., *Polityka jako sztuka bycia wybranym*, [w:] *Metafory polityki*, t. 2, red. B. Kaczmarek, Warszawa 2003.
- Bodnar A., *W sprawie przedmiotu i metody nauki o polityce*, „*Studia Nauk Politycznych*” 1974, nr 4.
- Carl Schmitt. *Wyzwanie polityczności*, red. Ch. Mouffe, przeł. T. Leśniak i in., Warszawa 2011, *Idee*, 27.
- Czajowski A., *Polityczność działań społecznych*, [w:] *Polityka i polityczność. Problemy teoretyczne i metodologiczne*, red. A. Czajowski, L. Sobkowiak, Wrocław 2012.
- Dybel P., Wróbel Sz., *Granice polityczności. Od polityki emancypacji do polityki życia*, Warszawa 2008.
- Gajda S., *Wprowadzenie do teorii terminu*, Opole 1990, *Studia i Monografie Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich w Opolu*, 162.
- Gmurek M., *Oskarżenie na zamówienie. Medialno-polityczny układ w przedstawianiu problematyki przestępczości zorganizowanej*, Toruń 2011, *Oblicza Mediów*.
- Golinowski J., *Perspektywa porządku postpolitycznego. W stronę technologii władzy*, Warszawa 2007.
- Gulczyński M., *Alternatywne orientacje w politologii*, „*Zeszyty Naukowe – Almamater Wyższa Szkoła Ekonomiczna*” 2009, z. 1.
- Gulczyński M., *Politologia. Podręcznik akademicki*, Warszawa 2010.
- Kaczmarek B., *Organizacje. Polityka, władza, struktury*, Warszawa 2001, *Biblioteka Menedżera*.
- Karwat M., *Cecha polityczności i dziedzina teorii polityki*, [w:] *Carl Schmitt i współczesna myśl polityczna*, red. R. Skarżyński, Warszawa 1996.

<sup>40</sup> Tamże, s. 144.



- Karwat M., *O karykaturze polityki*, Warszawa 2012, *Spectrum*.
- Karwat M., *O statusie pojęcia polityczności*, „*Studia Politologiczne*” 2015, Vol. 37: *Polityczność i polityka w refleksji teoriopolitycznej*.
- Karwat M., *Podmiotowość polityczna. Humanistyczna interpretacja polityki w marksizmie*, Warszawa 1980.
- Karwat M., *Podstawy socjotechniki. Dla politologów, polityków i nie tylko*, Warszawa 2014, *Engram*.
- Karwat M., *Polityczność i upolitycznienie. Metodologiczne ramy analizy*, „*Studia Politologiczne*” 2010, Vol. 17: *Wyjaśnianie polityki*.
- Karwat M., *Przedmiot badań politologicznych w świetle zasady aspektowości*, [w:] *Teoretyczne podstawy socjologii wiedzy*, t. 1, red. P. Bytniewski, M. Chałubiński, Lublin 2006, *Studia z Podstaw Socjologii Wiedzy*.
- Karwat M., *Syndromatyczny charakter przedmiotu nauki o polityce*, [w:] *Demokratyczna Polska w globalizującym się świecie. I Ogólnopolski Kongres Politologii, Warszawa, 22-24 września 2009*, red. K.A. Wojtaszczyk, A. Mirska, Warszawa 2009.
- Kotarbiński T., *Kurs logiki dla prawników*, Warszawa 1975.
- Krauz-Mozer B., *Teorie polityki. Założenia metodologiczne*, Warszawa 2005, *Seria Politologiczna*.
- Laska A., *Polityka jako postpolityka*, [w:] *Metafory polityki*, t. 4, red. B. Kaczmarek, Warszawa 2013.
- Minkner K., *Główne problemy konceptualizacji pojęcia polityczności*, „*Studia Politologiczne*” 2015, Vol. 37: *Polityczność i polityka w refleksji teoriopolitycznej*.
- Minkner K., *O filmach politycznych. Między polityką, politycznością i ideologią*, Warszawa 2012.
- Mościcki P., *Polityka teatru. Eseje o sztuce angażującej*, Warszawa 2008, *Idee*, 12.
- Mouffe Ch., *Paradoks demokracji*, przeł. W. Jach, M. Kamińska, A. Orzechowski, red. nauk. A. Orzechowski, L. Rasiński, Wrocław 2005, *Biblioteka Współczesnej Myśli Społecznej*.
- Mouffe Ch., *Polityczność. Przewodnik Krytyki Politycznej*, przeł. J. Erbel, Warszawa 2008, *Przewodniki Krytyki Politycznej*, 4.
- Niżnik J., *Przedmiot poznania w naukach społecznych*, Warszawa 1979.
- Opalek K., *Zagadnienia teorii prawa i teorii polityki*, Warszawa 1986.
- Pawłowski T., *Happening*, Warszawa 1982, *Omega*, 375.
- Pawłowski T., *Tworzenie pojęć i definiowanie w naukach humanistycznych*, Warszawa 1978, *Wybrane Zagadnienia Metodologii Nauk, Naukoznawstwa i Informatyki*.
- Rubisz L., *Płynność jako cecha polityczności. Carl Schmitt i Zygmunt Bauman a współczesny dyskurs o granicach polityki*, „*Studia Politologiczne*” 2015, Vol. 37: *Polityczność i polityka w refleksji teoriopolitycznej*.
- Schmitt C., *Teologia polityczna i inne pisma*, wybór, przeł. i wstęp M.A. Cichocki, Kraków–Warszawa 2000, *Demokracja*.
- Skarzyński R., *Podstawowy dylemat politologii: dyscyplina nauki czy potoczna wiedza o społeczeństwie? O tradycji uniwersytetu i demarkacji wiedzy*, Białystok 2012.
- Utrat-Milecki J., *Polityczność przestępstwa*, Warszawa 2007.
- Woleński J., *Spór o status metodologiczny nauki o polityce*, [w:] *Metodologiczne i teoretyczne problemy nauk politycznych*, red. K. Opalek, Warszawa 1975, *Biblioteka Nauk Politycznych*.
- Zieleniewski J., *Organizacja zespołów ludzkich. Wstęp do teorii organizacji i kierowania*, Warszawa 1976.



---

**Prof. dr hab. Mirosław KARWAT** – profesor nauk humanistycznych, politolog, kierownik Zakładu Filozofii i Teorii Polityki w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Specjalista w dziedzinie teorii polityki i socjotechniki. Członek Komitetu Nauk Politycznych PAN. Autor książek: *Podmiotowość polityczna* (1980); *Kołowrót działacza, czyli traktat o samoparaliżu organizacji* (1983); *Poradnik pseudo-działacza* (1983); *Człowiek polityczny* (1989); *Sami swoi. Rzecz o rozkładzie partii rządzącej* (1991); *Miernoty i figuranci. Formalistyczna degeneracja władzy* (1993); *Sztuka manipulacji politycznej* (1998 i trzy dalsze wydania w kolejnych latach); *O perfidii* (2001); *Figurantwo jako paradoks uczestnictwa* (2004); *O demagogii* (2006); *O złośliwej dyskredytacji* (2006); *Teoria prowokacji* (2007); *Akredytacja w życiu społecznym i politycznym* (2009); *O karykaturze polityki* (2012); *Podstawy socjotechniki. Dla politologów, polityków i nie tylko* (2014). Redaktor i współautor tomu *Paradoksy polityki* (2006); współredaktor i współautor tomu *Leksykon pojęć politycznych* (2013).